

# TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

## CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach . . . . . Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.  
Z przesyłką pocztową. . . . . " 4 " 1 rbl.  
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.  
za wiersz petitowy 10 kop.  
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

**CZAS** odnowić prenumeratę na trzeci kwartał 1907 r.

## POŁĄGA

STACJA LEŚNA,

jedynie polsko-litewskie

## KĄPIELE MORSKIE

na otwartem, wschodnim wybrzeżu m. Bałtyckiego.

**Najsilniejszy prąd fali, temperatura wody prawie ta sama, co w SCHWENINGEN i OSTENDZIE.**

Wybrzeża piaszczyste z wysuniętym w morze pomostem  $\frac{1}{2}$  w. długości.

Ciepłe morskie kąpiele. W Kurhauzie hotel, czytelnia, restauracja, bilard, cukiernia, pensjonaty, wille, orkiestra, koncerty, reuniony, odczyty, wycieczki zbiorowe.

**Sezon od 15 czerwca do 1 września n. st.**

Dojazd przez Prusy do Memla (Kłajpedy). Z Cesarstwa i Królestwa przez Libawę, lub Prekulny (Libawo-Romeń.)

Objaśnienia, wynajem mieszkań Warszawa, Wspólna 60, 21, od 11—3 i na miejscu w Kurhauzie.

**10,000 rs.**

potrzebne są na pierwszy numer hypoteki dóbr ziemskich po pożyczce Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w kwocie 53000 rs. **Blizszych informacji udziela adwokat przysięgły GUSTAW ZABŁOCKI.**

**SPRZEDAJE SIĘ** przez licytację majątek Serejacie (gub. suwalska, powiat sejneński) przestrzeni 212 mórg, w tem 55 mórg łąk, z inwentarzem żywym i martwym. Grunt pszeny i żytni. Dom mieszkalny, stodoła, obora i piwnica murowane. Do szosy 2 wiorsty, do stacji kolei Olita 15 w. Licytacja odbędzie się 2 (15) lipca r. b. w gmachu Sądu Okręgowego w Suwałkach i zacznie się od sumy 9000 rs.

*Kochające matki!*

**ODŻYWIJCIE SWOJE DZIECI**

## ALBUMINOZĄ HENNEBERGA,

uznaną za **NAJWIĘCEJ** pożywny środek, przewyższający wszystkie dotychczas istniejące preparaty.



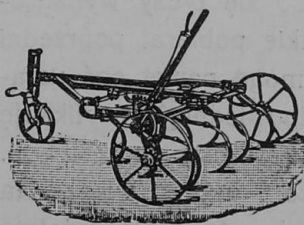
Albuminoza jest **bardzo pożywna**, łatwo strawna nawet dla tygodniowych dzieci, **wpływa na ich rozwój fizyczny** i chroni od wielu chorób.

Albuminoza jest również **bardzo pożyteczną** i dla dorosłych, gdyż wzmacnia nerwy i usuwa wiele dolegliwości. Prospekt wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

ALBUMINOZA sprzedaje się we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Reprezentantem naszej firmy w Suwałkach są **Br. Brinman „Renaissance“ telefon 64.**

1—4



**ALFRED GRODZKI**

Warszawa, 33, Senatorska

POLECA

**GRYFY VENCKIEGO**

do najoszczędniejszej uprawy roli.

Żądajcie **prawdziwych** Gryfów Venckiego, gdyż jest dużo złych naśladownictw.

Opisy wysyłamy na żądanie. 11

**OSOBA**, znająca się na gospodarstwie wiejskim, domowym, kuchni, praniu i prasowaniu męskiej bielizny poszukuje miejsca do pojedynczej osoby. Osoby interesowane mają się zgłaszać: Suwałki, ulica Gumien- na № 60, Komorowska.

## Trudne zadanie.

Ostatni okres czterdziestoletni jest najsmutniejszą epoką dziejów naszych, okresem rozprężenia i zwątpienia—jest tem piekłem, przez które generacja terażniejsza przeszła, jak Dant za życia. Nie możemy dziwić się, że w latach niewoli dość znaczny odłam społeczeństwa naszego zatracił duszę polską. Przełomowa chwila wyjaśniła nam, że jesteśmy słabsi, aniżeli mogliśmy przypuszczać; okazało się bowiem, że tyle mamy w naturze naszej skłonności do rozlewnej ekspansji, do wyzbywania się swoich odrębnych znamion, tyle osobistego indywidualizmu, przeciwstawiającego się indywidualności zbiorowej, tyle wreszcie dążeń rozlicznych i wpływów odśrodkowych, że nieprędko jeszcze nadejdzie chwila, kiedy wszyscy zespolimy się pod sztandarem pracy i wyzwolenia narodowego.

Gdy inne narody w czasie ubiegłej epoki budowały szkoły, wznosiły pałace dla swoich parlamentów, zakładały muzea i gromadziły w nich pamiątki z zakresu własnej historii i sztuki, gdy przemysł ich i handel przyczyniały się do podniesienia ogólnej skali dobrobytu, a każdy obywatel dopuszczany był do udziału w życiu i przyczyniał się swoją pracą lub swymi zdolnościami do rozwoju i uświadamiania innych,—my w tej epoce bezprawia i wynaradawiania staczaliśmy się w otchłań nędzy, ciemnoty i barbarzyństwa.

W zestawieniu z narodami, które nas przewyższyły oświatą, dobrobytem i kulturą, jesteśmy zupełnymi nędzarzami. Musimy zdwoić ofiarność i pracę, żeby zrównać się z ludami europejskimi. Będziemy silni wówczas, gdy dobrobyt i kultura przenikną w liczne warstwy ludu. Kraj nasz powinien przedsięwziąć szeroką akcję kooperatywną,

powinien się pokryć siecią stowarzyszeń, jako to: kas pożyczkowo-oszczędnościowych, kółek rolniczych, związków zawodowych i t. p.

Ta twórcza praca jednak będzie mogła u nas rozwinąć się wówczas, gdy uzyskamy warunki samoistnego rozwoju. Wtedy bowiem odzyskamy równowagę duchową, jasność umysłu, celowość i konsenkwencję w postępowaniu. Jeżeli jednak w dalszym ciągu będzie panować teoria państwa jednolitego i centralistycznego, rządzonego przez biurokrację, jeżeli nadal pozostanie ściganie sumienia w jednostce i samowiedzy społecznej w grupie, to będziemy doprowadzeni razem z całym państwem do upadku ekonomicznego i moralnego, do głodu, nędzy i barbarzyństwa.

Przy obecnych warunkach dążymy do strasznej przyszłości: staniemy się łupem sąsiadów, jak już staliśmy się ofiarą dzikiej waśni społecznej, jako skutku ciemnoty, rozbicia i zatamowania obiegu dobroczynnych sił życia.

Dobrze rozumiemy, że dzisiaj nie orężem, lecz pracą, nauką i oświatą szerokich mas należy dobijać się zbawienia, ale w tych dziedzinach przy istniejących dotychczas warunkach syzyfowa musi być praca, gdyż pęta i tak dość silne mogą się więcej jeszcze zacieścić.

Gustaw Zabłocki.



### Przyszłości!

*Jak do zbawienia do ciebie, przyszłości,  
Ludzkość swe wznosi z utęsknieniem dlonie,  
I z trwogą w sercu korne chyli skronie—  
Przed majestatem twojej tajemniczości.*

## KRONIKA SUWALSKA.

Kochana Maniu! Ponieważ z powodu wyjazdu kronikarza w „Tygodniku Suwalskim“ zawakowała posada, udaję się więc do ciebie z prośbą, abyś była łaskawa przy swoich stosunkach wyjednać mi protekcję i zdobyć dla mnie to stanowisko, przynajmniej na czas wakacyjny. Wiesz dobrze, że chociaż nie jestem tak złośliwa jak Niezależny, potrafię jednak nie jednemu przypiąć łatkę, ponieważ nabrałam do tego wprawy podczas pobytu mego na pensji... wreszcie i w Suwałkach edukację w tym kierunku mogłam prowadzić w dalszym ciągu z najlepszym rezultatem. Co się tyczy wynagrodzenia, zgodzę się na to samo, jakie pobierał poprzedni kronikarz, a w najgorszym razie mogę nawet coś ustąpić, jeżeli Redakcja zapewni mi odpowiednią gratyfikację przy wyjściu zamaż. Ci panowie to zawsze szczęśliwi... wszędzie zarabiają grube pieniądze... nawet wiesz... ta spółka szkolna, co to ciągle narzeka, że społeczeństwo nie myśli o szkole... porobiła podobno grube pieniądze na tym interesie... Po obliczeniu dochodów i wydatków na każdego z założycieli wypadło po dziesięć czy piętnaście tysięcy rubli... słyszałam to od osób, dobrze wtajemniczonych... którym opowiadali o tem... sami uczniowie ze Szkoły Handlowej... Ach, jakie to szczęście być mężczyzną... można nie nosić gorsetów, chodzić bez

mamy i cioci do cukierni... a jak potrzeba pieniędzy urządzić jakieś przedstawienie... i pływać w złocie... Ot i teraz słyszałam, że kilku ludzi chciało zdobyć sobie odpowiednie stanowiska... no i widzisz... wyjednali sobie pozwolenie na założenie jakiegoś Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, w którym będzie aż trzech prezydujących... trzech dyrektorów... dwudziestu członków Rady i Komitetu i masa urzędników... Wszyscy będą jeździli karetami, pobudują sobie domy... a do pracy... to pewnie wezmą parę kobiet... bo oni tak zawsze... dobre posady zatrzymują dla siebie... a miejsca kasjerek... które po 11 godzin muszą siedzieć za kantorkiem... przepisywaczek na maszynie i t. d. zapełniają kobietami... Zupełnie tak, jak w małżeństwie... Mąż jest od tego, żeby jeść obiad... grać w winta, jak przyjdą goście i używać wszelkich dozwolonych i niedozwolonych w małżeństwie uciech... a żona... siedzi w kuchni i gotuje obiad... zmiata kurze... wychowuje dzieci i choruje w razach nadzwyczajnej potrzeby... Potem musi jeździć na kurację za granicę albo kwękać na letnich mieszkaniach... Ale á propos letnich mieszkań... czy wiesz, że mieszkania w podmiejskich wsiach coraz więcej wychodzą z mody... A wiesz dla czego... oto widzisz, ci obrzydliwi mężczyźni chcą mieć większą swobodę i wyprawiają swoje panie na lato jak najdalej... Co prawda, to panie nasze... nie w ciemną bite... odgadły, co się święci... i zostawiły swoim mężom na pociechę argusów w postaci kucharek... urodą przypomi-

*Nie będąc pewną o swe przyszłe losy,  
Nie wie, co niesiesz jej, ty sfinksie skryty!  
Czy masz ją wynieść na potęgi szczyty,  
Lub może zadać nowych nieszczęść ciosy?*

*Powiedz, więc powiedz, groźny ty tytanie,  
Po jakiej ludzkość poprowadzisz drodze?  
Czy ją zatopisz w krwi, mordach, pożodze  
I wtrącisz w zniszczeń bezdenne otchłanie—  
Lub może dasz jej oddychać spokojem,  
I poić serce swe szczęścia napojem?*

*Marjan Krippendorf.*



## Kilka uwag w sprawie rolnej.

*(Ciąg dalszy).*

Podniesienie bogactwa ludu wiejskiego przez nadanie ziemi całej masie potrzebujących niemożliwym jest i nie zaspokoiliby potrzeb ludności wiejskiej nawet w obecnej chwili.

Obdarowanie ziemią wszystkich pracowników na roli niemożliwym jest obecnie z trzech względów: 1) ponieważ nie posiadamy odpowiedniej ilości ziemi; 2) ponieważ obdarowanie ziemią bezrolnego bez zaopatrzenia go w odpowiednie środki gospodarcze, jak: budowle, inwentarze i pewien zasób pieniędzy na zapoczątkowanie gospodarstwa, byłoby dla samych obdarowanych ruiną i 3) ponieważ wraz z zanikiem gospodarstw dużych zginąłby narazie cały dorobek kultury rolnej, której w dobie obecnej są one jedynymi przedstawicielami w naszym kraju. Jeżeli jednak obdarowanie ziemią całego ogółu ludności wiejskiej okazuje się rzeczą niepożądaną i niemożliwą, to bardzo

nających cyklopów... pokojówki zaś i co było ładniejsze go zabierają z sobą... dlatego też ci, co jadą na wody z żonami... będą mieli w nagrodę za wierność przyjemny widok przy stole... a tym, co zostaną w domu... z pewnością wkrótce obiady obrzydną... Dają sobie oni wprawdzie radę... rzadko który... jada obiady w domu... uciekają do restauracji... to też potem... biedne żony muszą ich przez całą zimę leczyć od kataru żołądka...

Na pierwszy raz bardzo rozpisywać się nie będę, bo nie wiem jeszcze jakie honorarium przyzna mi Redakcja za te kroniki, powiem ci jednak pod sekretem, że w Suwałkach kojarzą się młode pary... ale o tem szanowny nie mów nikomu... bo jeszcze się co wyda... napiszą parę anonimów... panią przedstawią we właściwym świetle ich narzeczonych... panom narzeczonym... i wszystko może pęknąć... I ja byłam kiedyś narzeczona... ale dzięki opiece dobrych ludzi... dowiedziałam się przed ślubem tyle o moim przyszłym... a on o mnie... żeśmy zerwali zawczasu... Więc tymczasem lepiej o tem nie mówić i prosić tych panów i te panie, co to oficjalnie zajmują się anonimową korespondencją, żeby sobie także zrobili wakacje i wyjechali na parę tygodni na letnie mieszkanie... bo przecież i Suwałkom należy się trochę wypoczynku.

*Twoja Irena.*

pożytecznym może być ułatwienie stopniowego nabywania gruntów na rzecz bezrolnych i małorolnych.

Zadaniu temu powinno odpowiadać urządzenie instytucji, mającej na celu racjonalne prowadzenie parcelacji.

Instytucja taka powinna mieć za zadanie nie tylko udzielanie kredytu na kupno ziemi, ale głównie nabywanie folwarków, kwalifikujących się do parcelacji, odpowiednie przygotowanie ziemi pod parcele, a więc i przeprowadzenie koniecznych meljoracji, dróg, rowów, podział na części, a nawet przygotowanie budynków.

W ten sposób przygotowane parcele mogłyby być odprzedawane lub wdzierżawiane poszukującym z udzielaniem długoterminowego kredytu amortyzacyjnego.

Instytucja taka powinna mieć zastrzeżone w akcie dzierżawy lub sprzedaży prawo nadzoru i kontroli nad parcelą. Instytucja społeczna, która by postawiła jako cel swej działalności polepszenie stanu ekonomicznego włościan, powinna zająć się losem nie tylko tych, którzy ziemi potrzebują, ale jednocześnie powinna zaopiekować się i tymi, którzy tę ziemię już posiadają.

Wiadomym jest wszystkim, że małorolnicy pozbawieni byli dotychczas długoterminowego, amortyzacyjnego kredytu; że brak tego kredytu uniemożliwiał spłatę rodzeństwa przy objęciu gospodarstwa po śmierci ojca rodziny, i że w celach osiągnięcia potrzebnych w takich razach funduszy lud nasz wędruje do Ameryki lub rzuca się w objęcia lichwy.

Wiadomo także, że brak kredytu daje się silnie odczuwać naszemu ludowi w razie klęski nieurodzaju, pożaru, konieczności zastąpienia starych budowli nowymi, a wreszcie w razie potrzeby zaprowadzenia meljoracji gruntowych.

Niemniej również potrzebnym wydaje się kredyt drobny, krótkoterminowy.

Instytucja społeczna, stworzona w celach pomocy dla małorolnych i bezrolnych, powinna zorganizować swoją część finansową w ten sposób, aby w odpowiednich wydziałach prowadzić wszelkie tego rodzaju operacje finansowe.

Instytucja taka miałaby jeszcze jedno ważne zadanie, a mianowicie budzenie wśród ludu idei parcelacji, kolonizacji, komasacji i meljoracji gruntów; rozwijanie zaufania do instytucji zapomocą organizowania wszelkich towarzystw kooperacyjnych, związków zawodowych, kas pożyczkowo-oszczędnościowych i t. p. rzeczy pod opieką i kierunkiem instytucji centralnej.

Środkami, które mogłyby pomódz do urzeczywistnienia idei podobnej instytucji, mogłyby na początek służyć fundusze, składane w kasach gminnych oraz część funduszu użyteczności publicznej, przelana do włościańskiego banku w ogólnej sumie 39353183 r. 72<sup>3</sup>/<sub>4</sub> kop.

Wychodząc z założenia, że w celu podniesienia ogólnego dobrobytu krajowego powinniśmy dążyć do rozwoju własności drobnej, nie można pominąć milczeniem kwestji, jaka minimalna przestrzeń gospodarstwa włościańskiego może gwarantować jego pomyślny rozwój.

Ekonomiści polscy, stosując się do podziału gospodarstw włościańskich według szematu warszawskiego komitetu statystycznego, wyróżniają następujące typy:

- 1) Typ gospodarstw karłowatych o przestrzeni niżej 3 m.
- 2) " " " " od 3—6 m.
- 3) " " " " od 6—10 m.
- 4) Wyżej " " " " 10 m.

Gospodarstw pierwszego typu istnieje w Królestwie 156, 114. Gospodarstwa tego rodzaju nie mają żadnej racji bytu, przynajmniej w naszym kraju. Przy większym skupieniu tego rodzaju małorolnych, którzy sprzężają, potrzebny do uprawy swych pól, wynajmować muszą za odrodek, paszę dla krowy i opał otrzymują za odrodek, pieniądze na podatki, światło, ubranie i sól muszą zdobywać w drodze pracy najemnej—położenie ich graniczy z nędzą.

Przestrzeń takiego karłowatego gospodarstwa nie pozwala na utrzymanie konia, a więcej niż 30% gospodarstw tej kategorii nie posiada krów. O postępie rolnictwa na własności tego typu mowy być nie może. Jeżeli następnie zastanowimy się nad losem takiego gospodarstwa w razie śmierci ojca rodziny, to już łatwo zrozumimy brak wszelkiej racji bytu gospodarstw karłowatych.

Nieracjonalność tego typu gospodarstw zrozumieli sami włościanie, czego dowodem jest fakt, że w guberniach pogranicznych, objętych emigracją i wychodźstwem na roboty letnie, liczba ich ogromnie spada. Według zeszycu XXI prac kom. statystycznego—(str. 20) w gub. suwalskiej i płockiej spadła o 33%—48%, w warszawskiej o 32%, w kaliskiej i łomżyńskiej o 21,6% i 10,5%.

W ogólnej sumie liczba gospodarstw karłowatych w kraju zmniejszyła się o 2,2%. To znaczy, że pomimo ogromnego mnożenia się tych gospodarstw dzięki podziałom i sukcesji, przyczyny ekonomiczne usunęły ich tyleż, a nawet więcej.

Gospodarstw drugiego typu o przestrzeni od 3—6 morgów Królestwo posiada 179,832.

Do gospodarstw tej kategorii da się zastosować wszystko, cośmy mówili o gospodarstwach karłowatych, z tą jedynie różnicą, że pewna ilość tego typu gospodarstw, o ile jest położoną w dobrej glebie i w bliskości miast lub stacji kolejowych, mogłaby z powodzeniem uprawiać warzywnictwo i sadownictwo, o ileby do nich było zastosowane prawo zakazu drobnienia. Słowem byłoby pożądanem, żeby drobne gospodarstwa zanikły zupełnie, pozostawiając z pomiędzy siebie, jako wyjątki w ogólnej formie władania, jedynie te, którym wyjątkowo sprzyjające okoliczności pozwolą istnieć samodzielnie.

Muszę się jednak zastrzedz, że powyższe zdanie opieram na stosunkach dzisiejszych, nie przesądzając kwestii dalszej przyszłości.

Do trzeciej kategorii gospodarstw drobnych należą te, których przestrzeń wynosi od 6—10 morgów.

O ile moglibyśmy liczyć na to, że w stosunkowo niedługim czasie będziemy mogli podnieść stan naszego rolnictwa, gospodarstwa tego typu na ziemiach urodzajnych należałoby popierać, stosując do nich prawo zakazu drobnienia na mniejsze działki.

Gospodarstw tego typu Królestwo Polskie liczy 277267.

Zadaniem samorządu i autonomicznych władz krajowych powinno być podniesienie siły wytwórczej tego typu gospodarstw do tego stopnia, żeby mogły one nie tylko samodzielnie istnieć, ale nadto, aby mogły się rozwijać i dążyć równolegle z postępowaniem rolnictwa.

Gospodarstwa o przestrzeni 10—12 morgów w średniej glebie istnieć już mogą samodzielnie w dzisiejszych warunkach; przy podniesieniu kultury, oświacie i zrzeszeniu takie gospodarstwo może zapewnić przyzwoite utrzymanie rodzinie pracującej na roli.

To też 10—12 morgowe gospodarstwo rolne na średnio urodzajnej, żytnej ziemi powinno być typem dla nowo formowanych gospodarstw, których przestrzeń powinna się zbliżać do tego typu in plus lub in minus, w miarę większej lub mniejszej urodzajności gleby, mniej lub więcej sprzyjających innych warunków ekonomicznych.

Tego rodzaju gospodarstwo powinno być minimalną jednostką rolną, której drobnienie powinno być zabronionem, dopóki warunki naszego rolnictwa nie zmienią się o tyle, że pozwolą na samodzielną egzystencję gospodarstw o mniejszej przestrzeni.

Ustanowienie stałego, racjonalnego minimum jednostki rolnej będzie zbliżać do tego typu wszelkie inne gospodarstwa włościańskie wskutek działań familijnych i sprzedaży gruntów.

Gospodarstwo rolne będzie posiadało wtedy warsztaty zdolne do pracy, a wyzbędzie się nędzarzy, którzy, nie będąc w stanie gospodarować na zbyt drobnych działkach, sami wegetują w nędzy i jednocześnie, hamując rozwój kultury rolnej na znacznej przestrzeni posiadanej przez nich ziemi, obniżają siłę wytwórczą całego kraju.

*Ustalenie zatem racjonalnej minimalnej jednostki powinno oddziaływać dodatnio na podniesienie siły produkcyjnej ziemi w całym kraju, powinno wyrównać różnice ekonomiczne w warstwie drobnych posiadaczy rolnych, oraz stworzyć szeroki zastęp rolników, dla których podniesienie kultury rolnej posiadanej przestrzeni będzie przedstawiało widoki lepszego dobrobytu, służąc jednocześnie podniętą do indywidualnej pracy na własnym zagonie.*

(C. d. n.)

*St. Staniszewski.*

#### Z powodu posiedzenia Macierzy Szkolnej w Sejnach.

Plenarne posiedzenie członków Macierzy szkolnej w Sejnach dla uczczenia rocznicy 3 maja z rozmaitych powodów nie mogło odbyć się we właściwym czasie, przeto zostało nieco opóźnione. Przewodniczył zebraniu p. Celestyn Jerzykiewicz, trzymał zaś pióro p. Leonard Borzęcki z Dowiaciszek. Wyjaśnienia odezwy H. Sienkiewicza co do daru narodowego na Macierz dokonał prezes zarządu ks. R. Jałbrzykowski, członkowie zaś Zarządu—dr. St. Urban wyjaśniał szczegółowo znaczenie ustawy 3 maja, a St. K. Lineburg mówił o uczuciu, z jakim naród polski przyjął akt tej wielkiej naszej konstytucji.

Na posiedzeniu tem zadecydowano polecić delegatom, aby w Zarządzie Głównym w Warszawie postarali się o zmianę ustawy przez dodanie do nazwy Macierzy „katolicka“, co podobno uczyniły już inne Koła.

Wniosek ten podawał już ks. Jałbrzykowski na jednym z poprzednich posiedzeń Zarządu Koła, lecz niżej podpisany zwrócił wówczas uwagę, że Zarządowi Koła nie wypada z wnioskiem tym bezpośrednio występować, gdyż Macierz Szkolna, działając w duchu narodowym, tem samem jest już katolicką, bo naród jest przeważnie katolickim; a że przytem jest ona ściśle polską, nie

może przeto pomijać dobrych swych synów protestantów, mających się za polaków i dodatkiem „katolicka“, czyli działająca tylko w duchu katolickim, nie może odstraszać ich od posyłania swej dziatwy do uczelni polskiej, mającej wychowywać wszystkich bez wyjątku polaków na dobrych obywateli kraju. Wniosek zaś swój projektodawca może przedstawić do Zarządu w Warszawie lub na Ogólne Zebranie członków Koła jedynie od siebie, bądź jako prezes Zarządu, bądź jako kapłan.

Pogląd ten w większości podzielili członkowie Zarządu, nawet włościanie; na plenarnem jednak posiedzeniu Macierzy wniosek ten, pomimo głosu pp. A. Kołomyjskiego i J. Chelmińskiego, przeszedł w zupełności. Czy jednak przejdzie on w Warszawie i czy w razie przejścia miast korzyści nie wyrządzi szkody krajowi—niedaleka przyszłość pokaże.

Projekt zaprowadzenia powyższej zmiany w ustawie Macierzy spowodowały ujawnione jakoby w niektórych Kołach prądy antireligijne.

Ponieważ polacy odznaczali się zawsze szczerem przywiązaniem do religii katolickiej, w obronie której nieraz orężem walczyli i zdobyli dla Polski nawet miano przedmurza chrześcijańskiego, a w Rzymie za jednych z lepszych uważano ich synów, to czyż koniecznie dla przeciwstawienia prądom antireligijnym musimy obecnie nazwać Macierz „katolicką“? Jeżeli już ostatecznie mamy zmienić nazwę Macierzy, to nazwijmy ją chrześcijańską choćby dlatego, że Macierz, mająca wychować cały lud polski, musi przedewszystkiem być polską, a więc matką wszystkich bez wyjątku swych synów.

Nadanie Macierzy polskiej nazwy „chrześcijańska“ aby nie izolować dobrych naszych braci polaków inowierców, nie może przyczynić się do zmniejszenia religijności w młodzieży katolickiej, którą religii w szkołach ma uczyć tylko ksiądz katolicki. Dlaczegoż więc mamy wstydzić się słowa „chrześcijańska (nazwy tej duchowieństwo nasze nie lubi)? Czyż Boska nauka Chrystusa o miłości bliźniego nie powinna być fundamentem we wszelkich czynach naszych, a tembardziej w pracy dla dobra kraju i czyż walka partyjna lub narodowa prowadzona na kresach nieraz bez podłoża chrześcijańskiego, przez gorliwych skądinąd katolików nie kompromituje samego katolicyzmu wobec inowierców? Tolerancja religijna w wielkiej Jagiellonów epoce postawiła Polskę wśród najwięcej cywilizowanych mocarstw Europy, a wojujący katolicyzm Wazów staczał ją powoli z piedestału tej wysokości, aż w końcu do zupełnej doprowadził ją ruiny. Jak słyszymy, wojujący obecnie z własnym społeczeństwem katolicyzm, ściga bowiem tak popularną już w kraju Macierz Polską z ambony i przez okólnik djecezjalny ma się wkrótce w nową wcielić organizację pod nazwą „Związki djecezjalne i parafjalne katolickie“—czyż mamy więc naśladować epokę Wazów, epokę upadku naszego?

Czyżbyśmy obecnie, budząc z martwoty ducha polskiego do nowego życia, zechcieli znowu pchnąć Polskę na tory wstecznej tradycji i czyż możemy pracę społeczeństwa, już rozpoczętą we wszystkich niemal dziedzinach życia, pierwotnie nawet pod karą więzienia, oddać w ręce nowopowstającego „Związku Katolickiego“, pod argusowe oko parafjalnego proboszcza? (§ 20 ustawy zwią-

ku). Kwestja to ważna i wielkiego zastanowienia wymagająca.

Praca duchowieństwa, jako równych w swych prawach obywateli kraju, nader jest pożądaną, ale nie w przeciwstawieniu do pracy już rozpoczętej przez samo społeczeństwo, jak to widzimy z szerokiego programu ustawy Związku, np. zakładania Towarzystw oświatowych ekonomicznych, finansowych i t. p., co już zostało w szerokim nawet zakresie przez społeczeństwo podjętem i w całym kraju prowadzi się dalej.

Najzupełniej rozumiem znaczenie związków katolickich w krajach protestanckich, jak w Niemczech, Anglii, ba, nawet na naszej Białej Rusi, ale związki katolickie na tle katolickim chyba tylko po to powstać mają, aby społeczeństwo całe par force poddać pod ścisłą kuratelę duchowieństwa, poczynając od proboszcza wiejskiego, opiekuna z urzędu związku parafjalnego, o ile niegrzeczni parafjanie nie wybiorą tegoż proboszcza na prezesa związku (ściśle podług wspomnianego § 20 tej znakomitej ustawy, zredagowaniem której jakoby tak zaszczytnie przysłużył się swemu społeczeństwu hr. Ostrowski i inni klerykali, którymi jak tarczą zasłania się duchowieństwo wobec świeckich).

Płonna jest, sędzę, obawa co do zaniku w narodzie religii katolickiej. Naród polski, przeważnie katolicki, nie wypiera się wiary swych praocjów, iść będzie i nadal po drodze wskazanej przez Skargów, Stasziców, Kołłątajów, Małachowskich i innych i ufać będzie mężom, których Opatrzność wskaże w czasach obecnych, choćby tymi mężami byli również duchowni, ale działania w sferze swej kultury nie wtoczy w ramki klerykalne, przez „Związek katolicki“ wskazane. Społeczeństwo polskie na tyle już dojrzało, że religii katolickiej nie utożsamia z klerykalizmem, a lud polski w krótkim czasie również przejrzy, gdy uczciwą posiadzie oświatę.

Takie pojęcie rzeczy w obecnym społeczeństwie nie zerwało dotąd stosunków jego z duchowieństwem, czyż bowiem w zbożnej swej pracy niema ono wśród siebie kapłanów, którzy swą wysoką moralnością i głęboką wiedzą zdobyli szacunek i poważanie całego społeczeństwa? Wszak wśród tych najlepszych z nas, których wysłaliśmy do Izby Państwowej w Petersburgu, widnieje postać szanownego ks. Gralewskiego, a i na wszelkich innych polach widzimy również czcigodnych kapłanów.

Niech więc szanowne duchowieństwo in corpore nie obawia się stracenia swych wpływów, które mieć zawsze może i bez tworzenia związków katolickich w kraju nawskroś katolickim, ale, niestety, przeczuwam, że owe związki, ułożone podług programu czasów średniowiecznych, wzniecić mogą walkę w społeczeństwie, nawet wśród sfer najbardziej katolickich, nie identyfikujących katolicyzmu z klerykalizmem, a stąd niepowetowane dla kraju wyniknąć mogą szkody, szczególnie w tych czasach, gdy jednością powinniśmy być silni.

Kazalnica i konfesjonał będą zawsze światłem Chrystusowem dla duszy ludu polskiego-katolickiego, niechże tylko przykład jego pasterzy zachęca go do uprawiania cnót obywatelskich, a kraj znowu podniesie się wysoko z tylowiekowego uśpienia.

Sejny, d. 15 czerwca 1907 r.

St. K. Lineburg.

### Jeszcze w sprawie lubowskiej.

W № 20 „Saltinisa“ sejneńskiego, w dziale korespondencyjnym zamieszczono korespondencję z Lubowa o stosunkach kościelnych, podpisaną przez niejakiego „Poriskele.“ Tłomaczenie tej korespondencji pomieszczono w № 22 „Tygodnika Suwalskiego“. Stosunki w kościele lubowskim już od lat kilku psuć się zaczęły i stawały się coraz anormalniejsze, ale nikt nie chciał dolewać oliwy do ognia, t. j. opisywać złego, w nadziei, że nastąpi poprawa. Skoro jednak znalazł się korespondent przygodny, który posunął się do brutalnego oszczerstwa, przypisując wymienionym przez siebie osobom udział w bójce 5 maja w Lubowie, tego znieść nie można i dlatego wdaję się w opisanie tych niemiłych stosunków.

Ten p. korespondent otrzymuje: 1) Że w parafii lubowskiej jest 35 wsi z litewską i 31 z polską ludnością 2) Litwini jakoby nigdy nie słyszeli śpiewów ani kazań w swoim języku i dopiero teraz od lat kilku wyjednali u administratora djecezji nakaz wprowadzenia do kościoła lubowskiego modłów i kazań po litewsku. 3) Pomimo że ludność przeważnie litewska, polacy przeciwni są zmianom, nie pozwalają śpiewów ani kazań po litewsku i urządzają bójki, doprowadzające do rozlewu krwi, przyczem korespondent wymienił nazwiska osób przeciwnych jakoby modłom litewskim, (Korniłowicz, Smigielski, Zaremba, Skotnicki), zowiąc ich agitatorami i organizatorami bójki w kościele 5 maja, w której przyjęli czynny udział. Mieszkam w okolicy lubowskiej około 19 lat, znam prawie wszystkich parafjan, sprawy kościelne i stosunki parafjan z duchownymi też mi są znane, patrzę na nie i słyszę o nich ciągle, dlatego w imię prawdy i sprawiedliwości odpowiadam na insynuacyjną i niezgodną z prawdą korespondencję p. „Poriskele“, w celu poznamienia szerszego ogółu z rzeczywistym stanem rzeczy.

Ilość wsi z ludnością litewską podana dowolnie przez księży lubowskich, głównie przez wikarych, którzy zaczynając od roku 1903 w czasie rozjazdu po parafii zapytywali we wsiach ludzi-polaków, czy umie lub rozumie kto w domu po litewsku i jeśli znalazła się jedna osoba, np. gospodarz lub żona jego, nareszcie służący, rozumiejący lub mówiący po litewsku, zapisywali ten dom jako litewski, a jeżeli we wsi znalazło się więcej nad jeden takich domów, ksiądz zaliczał ją do wsi litewskich. Jako przykład niech będą we wsi Poszeszupie domy: Brzozowskiego, Kowalewskiego, Baranowskiego, Guzewicza, we wsi Rudka domy—Kowalewskiego, Baniszewskiego, Szczesnego i Korejwy, we wsi Potopy domy—Lutyńskiego, Anuszkiewiczza i we wsi Krejwiany dom Kalinowskiego,—zaliczone do litewskich ze względu na żony—litwinki. Można takich przykładów dużo przytoczyć, ale, sądzę, że dla charakterystyki wystarczy i tego. Nic dziwnego, że polacy rozumieją i mówią po litewsku, wszak obcują z litwinami i żenią się z litwinkami, ale to wszystko nie upoważnia nikogo do zmiany polskiej narodowości na litewską bez chęci i zgody zainteresowanych ludzi. Zamiast zabawiać się w politykę w kościele, daleko właściwiej byłoby wpajać zasady moralności i bezstronnej zgody i miłości braterskiej. Faktem jest, że jeden młody wikary nie przyjmuje do spowiedzi tych wszystkich, którzy śpiewają w kościele po polsku (np. Kowalewska z Poszeszupiaj) Pomijam dowolny podział wsi na polskie i litewskie, gdyż to nie stanowi treści, przyczem taki podział może być ustanowiony tylko przez bezstronnych, ale twierdzą stanowczo, że większa część polaków, t. j. około  $\frac{2}{4}$  ogółu parafji zupełnie nie rozumie po litewsku,  $\frac{1}{4}$  część polaków rozumie i mówi po litewsku, a reszta ludności czyli  $\frac{1}{4}$  część ogółu parafjan jest litewską, lecz i ta część za małym wyjątkiem rozumie i mówi po polsku, oprócz części kobiet i dzieci. Parafja więc lubowska z dawien-dawna była polską i kazania i śpiewy kościelne odbywały się tu ciągle po polsku, tylko ewangelja przed kazaniem bywała czytana po polsku i po litewsku, co potwierdza i wizytacja ś. p. biskupa Baranowskiego, który do śpiewów kościelnych po polsku dodał tylko drugie kazanie po litewsku, zaleciwszy księżom mówić takowe co niedziela i święto. Ze śmiercią owego biskupa wszystko się tu zmieniło i poczynając od roku 1903 księża, a głównie ksiądz N. i jego następcy, poczęli najmować i sprowadzać skąd się dało śpiewaków i organizować śpiewy litewskie; usuwając przytem z różańca i chórów starych polskich śpiewaków,

paraliżowali śpiewy polskie. Gdy te inowacje duchowni poczęli wprowadzać bez zapytania i zgody parafjan, wbrew zarządzeniom byłego biskupa i z ujmą dla języka polskiego, parafjanie polacy chociaż z bólem serca, przyjmowali jednak te zmiany w milczeniu. Ale skoro powzięto postanowienie, żeby i w święta uroczyste, jak Boże Narodzenie, Wielkanoc i inne całe nabożeństwo dodatkowe było w języku litewskim, polacy okazali niezadowolenie, a stanowiąc poważną większość ogółu parafji, zaprotestowali przeciw tym samowolnie wprowadzonym zmianom. W tym celu udawali się naprzód po kilka razy z przedstawieniami do proboszcza, lecz nie otrzymawszy od niego zadosyć uczynienia, wystąpili latem 1906 r. z prośbą do księdza administratora. Prośbę tę osobiście podali deputaci od parafjan i w odpowiedzi otrzymali słowną rezulucję: „śpiewajcie, jak umiecie“. Następnie proboszcz odczytał zarządzenie administratora na piśmie z ambony, przyczem objaśnił parafjan że nabożeństwo w zwyczajne niedziele i święta będzie naprzemian po polsku i po litewsku, święta zaś główne roczne będą się obchodzić po polsku z wyłączeniem dni odpustowych—sw-go Jerzego i Szkaplernej jako odpustów litewskich. Na taki układ modłów polacy zgodzili się i było spokojnie. Ponieważ święta Bożego Narodzenia w 1905 i w 1906 r. odbywały się po litewsku, więc polacy zażądali słusznego spełnienia przyrzeczenia, mianowicie—aby święto Wielkanocy w 1907 r. odprawiało się w kościele po polsku, proboszcz przyrzekł to spełnić. Tymczasem wychodząc z procesją rezurekcyjną, zaśpiewał zwykłą pieśń po litewsku. Zdziwieni tą niespodzianką polacy już nie ścierpieli i zaintonowali po polsku: „Wesoły nam dziś dzień nastał.“ Śpiewacy litewscy, stanowiący zawsze mniejszość i nie umiejący dobrze śpiewać, ustąpili. Proboszcz widocznie był tem poruszony, gdyż zamiast trzy razy obejść kościół, obszedł tylko dwa razy i to z wielkim pośpiechem. Po sumie dopiero poszedł znowu z procesją po raz drugi, co naturalnie wszystkich ludzi zdziwiło i dlatego tylko kilka kobiet i niedorostków towarzyszyło procesji, śpiewając każdy po swojemu.

Od świąt więc Wielkanocnych r. b. datuje się głównie niezgoda podczas odprawiania nabożeństwa w Lubowie i nie bywa procesji. Księża nie chcą się cofnąć, a polacy, zawiedzeni w danym im przyrzeczeniu, już nie ufają duchownym, zachowują się odporne i żądają powrotu do poprzedniego zwyczaju modłów w kościele, jak było przed i po wizytacji biskupa, aż do jego śmierci i dlatego śpiewają w każde święto i niedzielę po polsku, zagłuszając śpiewy litewskie. Taki stan anormalny wytwarza wrogię usposobienie, chyba umyślnie wywoływane pomiędzy parafjanami litwinami i polakami, którzy przed zaprowadzeniem tych zmian modłów w kościele żyli z sobą w zupełnej zgodzie.

Bójka, opisana przez „Poriskele“, była naprzód obmyśloną ze strony litewskiej, gdyż jeszcze przed świętem (niedziela) naznosili wideł żelaznych, rydli i kamieni do domu szpitalnego, zwanego *promotornia*, co zobaczywszy żebraczka Magda Babińska zwróciła uwagę właściwej osoby, dodając, że zanoszą się na bójkę. Odpowiedziano jej na to, aby się nie wtrącała w nieswoje rzeczy, nadmienając, że będzie to uprzątnięte—czego jednak nie zrobiono. Rzeczona promotornia stoi na placu przed kościołem, gdzie zatrzymują się ludzie po wyjściu ze świątyni. Do owej promotorni wszedł Korniłowicz—polak napić się wody. Zebrani w niej litwini, przeważnie z cudzych parafji, siłą go zatrzymali, sami zaś w liczbie 30 zajęli dół i górę, zatarasowali drzwi i rozpoczęli walkę. Korniłowicza bili jak chcieli, a z góry rzucali kamieniami na polaków, przybyłych w celu obrony go, i strzelali z rewolwerów. Pomimo tak zorganizowanej bójki, polacy odebrali pokaleczzonego Korniłowicza z rąk napastników, których policja rozpedzała w różne strony (najwięcej skryło się ich podobno w domu plebańskim). Powstał wielki zamęt, który osłabił wskutek fałszywego alarmu t. j. zadzwonienia na nieszpory, chociaż takowych nie odprawiono tego dnia. Okaleczony Sztrejmkis i inni poturbowani byli obcy, sprowadzeni podobno z kalwaryjskiej i innych parafji.

Gospodarz z Lubowa Śmigielski, przewzany „Ułan“ też polak, śpiewak zawodowy kościelny, źle jest widziany przez duchownych lubowskich za to, że nie chciał zaprzestać śpiewów polskich w kościele, przeciwnie prowadził je w dalszym ciągu. Żadnego udziału w opisanej bójce 5 maja nie brał, gdyż na kilka dni przedtem był za denuncjowany jakoby fałszywie i zaraz aresztowany i osadzony w

więzieniu. Śmigieński należał do liczby tych, którzy upominali proboszcza, aby nie krzywdził polaków i odprawił po polsku nabożeństwo wielkanocne w roku bieżącym, również aby nie ograniczał praw polaków do śpiewów w kościele w języku ojczystym. Co się tyczy polaków—Zaremba i Skotnickiego, podanych w korespondencji, tylko zła wola lekkomyślnego, z brudną duszą korespondenta, p. „Poriskele“ mogła podyktować tak insynuacyjne i karygodne oszczerstwo, rzucone na ludzi, stanowiących inteligencję, którzy odwołując się do sprawiedliwości, wygłaszanej przez duchownych, niekiedy robili uwagę księżom miejscowym, żeby nie narzucali gwałtem ludowi bez jego zgody niezrozumiałych śpiewów i nie rugowali z kościoła języka polskiego, oraz żeby nie wmawiali w nieoświecony lud, że tylko „litewska mowa wprowadzi ludzi do nieba.“

Zaremba i Skotnicki nietylko że nie brali udziału, ale nawet nie wiedzieli o przygotowanej przez partję litewską bójce 5 maja, gdyż nawet nie byli dnia tego w kościele ani w Lubowie. Wszyscy parafianie, nie wyłączając i litwinów, byli i są niechętni wprowadzanej inowacji i wielu ludzi nie chodzi do kościoła w obawie bójek, którym władza administracyjna zapobiega, przysyłając dragonów i straż ziemską, jak tylko usłyszy o projektowanej wyprawie litwinów na bójkę do Lubowa. Do śpiewów litewskich rekrutują się amatorzy z drugiej parafji: Kalwarji, Grażyszki i Bartniki. Nieprawdą więc jest, że litwini lubowscy żądali i domagali się wprowadzenia do kościoła śpiewów litewskich. Jeśli jeździli do Sejn, to prawdopodobnie nie z własnej chęci i woli; przyczem do tej misji byli podobno przyzwani z innych parafji. „Poriskele“ powiada, że wiele nazwisk litewskich zmazurynowano (spolszczono). Skądże wzięli się tacy litwini jak: Ostaszewski, Małachowski, Żyliński, Witkowski, Laskowski, Grabowski, Aniołowski, Kwiatkowski, Pudziński, Kalinowski, Kozłowski i t. d.? Wszak to czysto polskie nazwiska, jednak są litwinami i pretensji o to nie mamy do litwinów. Mamy pretensję tylko do hakatyzmu ich dzisiejszego.

Niech te kilka słów zwróci uwagę łaskawych czytelników i przekona ludzi dobrej woli, wiele jest prawdy, a ile fałszu w korespondencjach o stosunkach polsko-litewskich w kościele, podawanych w „Šaltinisie, który szerzy szowinizm i stara się wyraźnie brudzić polskość i rozniecać nienawiść pomiędzy polakami i litwinami aż do rozlewu krwi, gdyż obecnie litwini przestępują na drogach do Kalwarji i w samym mieście napadają na polaków, obiecując, jak ogólnie mówią, zbrojne napady na obrońców narodowości. Łącznie z nieporozumieniem ludności polskiej z litewską ma jeszcze „Šaltinis“ na celu, na wzór chełmszczyzny, oderwanie gubernji suwalskiej od Królestwa Polskiego. Szkodliwa ta robota już ma swój skutek, gdyż litwini, gdzie chcą rugować z kościoła język polski i napotykają opór, występują do walki, jak tego mamy przykłady w Berznikach, Kalwarji i ostatnio w Lubowie.

*Bezstronny.*

#### Komentarz do listu ks. Symonajtisa.

Od roku już prawie na łamach „Tyg. Suw.“ poruszaną jest kwestja zatargów polsko-litewskich na tle kościelnem. Różni korespondenci wynajdują różne przyczyny tych waśni i zatargów, lecz dotychczas nikt nie zdołał wszechstronnie tej kwestji wyświetlić i wskazać głównych i jedynych winowajców owych zająć gorszących, nie licujących z powagą kościoła katolickiego. Lecz na szczęście znalazł się Kolumb nowoczesny i zrobił to ważne odkrycie. Tym Kolumbem jest ksiądz M. Symonajtis, dziekan suwalski, a proboszcz puńskowskiej parafji. Przesłał on do Redakcji „Tygodnika“ list proboszcza lubowskiego, ks. Narkiewicza, wydrukowany w № 25 „Tygodnika“, który opatrzył własnoręcznym breve, mianowicie— że świadectwo ks. Narkiewicza „będzie jednym więcej dowodem słusznej skargi na demokratów narodowych, nie liczących się z sumieniem i sprawiedliwością. Wygłoszą ten dekret, należało podpisać: dan w Puńsku d.

12 czerwca 1907 r.—i wszystko byłoby w porządku. Lecz sz. ks. Symonajtis zapomniał, że ludzie w dzisiejszych czasach nie są tak naiwni i łatwowierni jak dawniej, że nawet oskarżenie, rzucone przez kapłana, powinno być oparte na pewnych, rzeczowych dowodach i logicznych przesłankach—w oskarżeniu zaś ks. dziekana niema ani jednych ani drugich. Sz. ks. dziekan, odmawiając sumienia i sprawiedliwości narodowym demokratom, nie poparł tego twierdzenia żadnym dowodem, uznając prawdopodobnie, że w tym względzie dostatecznym będzie powołać się na autorytet Šaltinisa, który naprzykład, jako sprawców zatargu lubowskiego, wskazał pp. Korniłowicza, Zarembę i Skotnickiego, żaden zaś z tych panów nie należał i nie należy do narodowej demokracji. Sz. ks. dziekan zapewne chciałby zwalić całą winę zatargu kalwaryjskiego również wyłącznie na barki demokratów narodowych, których w Kalwarji i w jej okolicach niema; a więc i bójki, jakie odbyły się w Berznikach, wywołane zostały przez stronnictwo narodowej demokracji i w tym mianowicie czasie, kiedy owo stronnictwo (t. j. 3 lata temu) jeszcze nie istniało w gub. suwalskiej. Z tych kilku słów można przekonać się, że pogląd sz. księdza dziekana na narodowych demokratów jest nieco błędny; prawdą jest tylko, że dzięki narodowym demokratom ks. Symonajtis nie przeszedł na wyborcę podczas wyborów do pierwszej i drugiej Dumy, i „hier ist der Hund begraben“ jak mówią Niemcy, „inde ira“ jak ongi mawiali starzy Rzymianie, co powinno sz. księdzu dziekanowi przypomnieć jeszcze inną rzymską przestrożę „medice, cura te ipsum.“

W.

#### KORESPONDENCJE.

O parę wiorst od st. pocztowej Szypliszki, w uroczej miejscowości, między lasem i jeziorami leży mała wieś Becejły. Kilka osób dobrej woli podało myśl pobudowania tam kaplicy na potrzeby okolicznych mieszkańców. Lecz bieda wśród ludności, piaszczyste grunta, nieurodzajne lata i niedola, gnębiąca ogół, nie rokowały rychłego spełnienia pobożnych życzeń.

Jednak inaczej się stało. Ten biedny, lecz poczciwy i pobożny lud dokonał w ciągu lat dwóch tego, o czym marzono. Z dobrowolnych ofiar okolicznych wiernych i ich ciężką pracą stanęła okazała kaplica, a przy niej dom dla proboszcza, pełnienie godności którego na życzenie parafjan powierzono ks. Świątkowskiemu..

W dniu świętego Jana, 24 b. m. odbyło się uroczyste poświęcenie nowowzniesionej kaplicy. Na ten obchód przybyły liczne kompanje z okolicznych parafji, aby wraz z miejscową ludnością przesłać swe modły do Boga w dniu tak uroczystym i złożyć swe skromne ofiary.

Już z wieczora, w wigilję uroczystości, przybyła pierwsza kompanja polska z Kalwarji, złożona z kilkuset osób, pod przewodnictwem adwokata p. Radkiewicza. Wspaniale chorągwie, przystrojone w piękne wstęgi, podtrzymywały dziewczynki w bieli; krzyż srebrny, przybrany wiankiem, ołtarzyki i ogromny wieniec z kwiatów niosły panny. Poważnie i majestatycznie kroczyła kompanja, przez całą drogę od Szypliszk do Becejł śpiewając polskie pieśni. Przy braime tryumfalnej spotkało ją miej-

scowe duchowieństwo, witając przybyłych odpowiednią mową. Zdziwiło nas, skąd w Kalwarji znalazło się tylu polaków, żeby utworzyć tak liczną i wspaniałą kompanję, boć przecie „Saltinis“ ze źródeł wiarogodnych zapewniał, że w Kalwarji polaków bardzo mało. Czyżby liczba ich w ostatnich czasach powiększyła się?

Wkrótce po kalwaryjskiej, przybyła kompanja z Suwałk, również pięknie przystrojona i w należyтым porządku. Nazajutrz, w sam dzień uroczystości przy biciu w bębny nadeszły kompanje polskie z Kaletnika, Lubowa i Jeleniewa, oraz wspaniała litewska kompanja z Puńska, pięknie śpiewając po litewsku. Spotkaną była mile i wdzięcznie przez delegacje od kompanji polskich. Za zorganizowanie i wysłanie kompanji litewskiej do parafji czysto polskiej—należy się szczere podziękowanie miejscowemu dziekanowi ks. Symonajtisowi, który choć ma w swjej parafji niewielu polaków, —jednak uznaje ich prawa mniejszości i nie pozbawia obsługi religijnej w polskim języku.

Gdy zgromadziły się wszystkie kompanje, ks. kanonik Dauksza dopełnił uroczystego poświęcenia nowozbudowanej kaplicy przy udziale 12 księży. Potem odbyła się solenna wotywa, suma, procesja i kazanie—jedno wewnątrz kaplicy, drugie—dla niezliczonej masy ludu na placu kościelnym. Po uroczystych nieszporach przybyłe kompanje z pobożnymi śpiewami odeszły, przeprowadzane przez miejscowych parafjan.

Chwała i cześć tej nowej parafji, która chociaż biedna, jednak dokonała rzeczy wielkich. Oby Bóg im użyczył i nadal takiej samej wytrwałości do wybudowania na miejscu drewnianej kaplicy—wspaniałej murowanej świątyni, na którą rzetelnie zasługują.

*Jeden z uczestników.*

## LISTY DO REDAKCJI.

*Szanowny Panie Redaktorze!*

W № 23 „Tyg. Suw.“, w „Kronice suwalskiej“ p. Niezależny zaznaczył, jakoby na skutek polecenia strażnika ziemskiego zamknięcia sklepu z powodu przypadającego tego dnia święta katolickiego Wniebowstąpienia Pańskiego, miał wyrazić zdziwienie, że policja pracuje nad spolszczeniem tutejszego „rdzennie i oddawna rosyjskiego kraju.“

Ponieważ fakt, zanotowany przez p. Niezależnego, wcale nie miał miejsca, uważam ową notatkę za złośliwą insynuację i uprzejmie proszę o zamieszczenie w najbliższym numerze „Tyg.“ niniejszego sprostowania: o ile sobie przypominam, na żądanie strażnika zamknięcia sklepu (który już nawet był zamknięty) powiedziałem, że my, żydzi, chyba nie mamy obowiązku zamykania sklepów wówczas, kiedy sklepy chrześcijańskie handlują—i wskazałem na otwarty magazyn „Towarzystwa Spożywczego“, któremu policjant takiego rozporządzenia nie dawał.

Z uszanowaniem

*Właściciel firmy „Renaissance.“*

## KRONIKA.

**Ze spraw Stowarzyszeń.** W dniu 30 czerwca odbyła się w Augustowie uroczystość poświęcenia sztandaru tamtejszej straży ogniowej ochotniczej.

Szczegółowe sprawozdanie z obchodu podamy w numerze następnym.

**Bandytyzm.** W dniu 21 czerwca w majątku Iwaniszki, pow. marjamp., należącym do pp. B., został zabity pe-

wien izraelita (nazwisko nie jest znane korespondentowi) przez bandytów, z których jednemu napadnięty broniąc się zadał ciężką ranę w brzuch. Powodem zbrodni posłużyła podobno odmowa ze strony izraelity pewnej kwoty pieniężnej, której bandyci domagali się rzekomo na cele partyjne. Opryszków dotychczas nie ujęto.

**Zręczna oszustka.** 28 czerwca jakaś nieznajoma, mianująca się właścicielką dóbr Kamienna, szła nad wieczorem ulicą Krzywą, poszukując noclegu. Mieszkanca tejże ulicy A. Gwiazdowska, w nadziei otrzymania dużego zysku ze względu na wysokie stanowisko nieznajomej, chętnie ofiarowała jej lokal we własnym mieszkaniu. W rozmowie nieznajoma oświadczyła, że przybyła na skutek telegramu, wzywającego ją do chorej matki, która pozostaje w suwalskim szpitalu i nazajutrz ma poddać się operacji. Przytem dodała, że wybierając się śpiesznie z domu, zapomniała pieniędzy i odpowiedniego ubrania, o co pisała już do siostry. Tymczasem prosiła p. G. o pożyczanie jej tych rzeczy, obiecując wzamian nadzwyczaj sówite wynagrodzenie. Łatwowierna gospodyni dała się skusić ponętym obietnicom nieznajomej, dostarczyła jej ubrania, pieniędzy, a nawet pierścionków i zegarka. Zdobywszy to wszystko, nieznajoma udała się jakoby do matki i—więcej nie wróciła. Oszukana kobieta chodziła do szpitala, gdzie jej powiedziano, że poszukiwanej osoby, ani jej matki niema i nie było.

## O F I A R Y :

**Na instytut pedagogiczny imienia Elizy Orzeszkowej**  
d-r. L. Zmitrowicz—1 r.

## Ogłoszenia.

**Zarząd Towarzystwa Kredytowego miasta Suwałk** stosownie do § 67 zawiadamia, że w dniu 5 (18) lipca 1907 r. odbędzie się nadzwyczajne Ogólne Zebranie Członków Towarzystwa Kredytowego m. Suwałk razem z przedstawicielami miast powiatowych, dławyjaśnienia kwestji o terminie wydawania pożyczek na domy murowane w miastach powiatowych gubernji suwalskiej.

M. Suwałki 15 (28) czerwca 1907 r.

**Prezes St. Staniszewski.**

*Za sekretarza Konopko.*

**Biuro Związku Zawodowego robotników budowlanych w Suwałkach** niniejszem podaje do wiadomości, że stosownie do uchwały, zapadłej d. 15 czerwca r. b., Zarząd Związku pośredniczy w wyszukiwaniu zajęcia dla robotników budowlanych, dlatego też prosi poszukujących pracy robotników, jak również takową ofiarujących o zgłaszanie się do Biura związku.

Biuro Związku mieści się przy ulicy Głuchy Zaulek № 12, i przyjmuje interesantów codziennie od godz. 7½ do 10 wieczorem, w niedzielę zaś od 4 do 6 popołudniu.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

*Panu M. K. Wiersza,* przysłanego przy ostatnim liście, tymczasem nie wydrukujemy, gdyż nie jest na czasie.